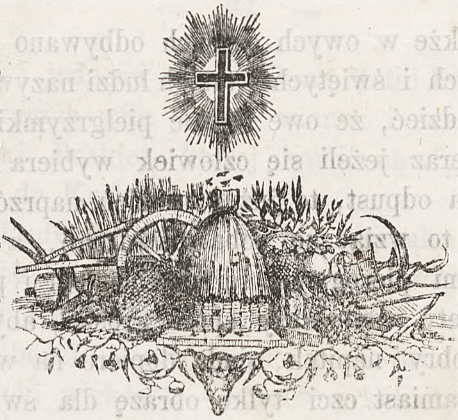
Tom VIII. Nr. 5.
11. Lutego 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Błogosławiona Ludwina.

—

Darmo szukać po świecie lepszych czasów jak za dawnych polskich królów. Jużto na wołowej skórze nie spisałby różnych pięknych przykładów, jakie się naonczas działy, bo ich pełno gdzie tylko człek zacznie przypominać sobie o dawnych czasach. Zaś działo się tak tym sposobem, iż ludzie byli wcale insi niż dzisiaj, wcale lepsi bywali. Boć to nietylko do wojaczki byli sprawni nasi przodkowie, ale i w domu byli oni serdeczni, słowni, gościnni, a już nadewszystko pobożni jak rzadko. Jeżeliście czytali historyę polską, to wiecie, jak to królowie polscy przed każdą bitwą polecali się opiece Matki Boskiej, a po zwycięztwie przeróżne kosztowne podarunki w kościołach składali; jak to oni żadnej sprawy nie rozpoczynali nie wysłuchawszy pierwej jednej lub kilku mszy świętych, jak to wielcy panowie fundowali kościoły, a na piersiach nosili zawsze szkaplerze, medaliki i wizerunki Matki Boskiej, a te ich bezpieczniej od zranienia chroniły, aniżeli wszystkie zbroje żelazne.

Wielkie także w owych czasach odbywano pielgrzymki do miejsc cudownych i świętych i takich ludzi nazywano *pątnikami*. Trzeba zaś wiedzieć, że owe dawne pielgrzymki nie były takie jak dzisiaj. Teraz jeżeli się człowiek wybiera gdzie o dwie lub trzy mil na odpust, to już o tydzień naprzód przemyśliwa nad tem, coby to wziąć ze sobą na drogę, a naładowawszy opałki pieczonemi pierogami, serem, masłem i przeróżnem jadłem, a do kalety wsypawszy sporo grosza, aby mu starczyło w drodze na dobry napitek, siada dopiero na wóz i jedzie na odpust, gdzie zamiast czci tylko obrazę dla świętego miejsca przywozi.

Nie tak to było dawniej, moiściewy kochani!

Kiedy ludziska chcieli odwidzić jakie cudowne miejsce, to się zbierała cała gromada takich pątników i pątniczek, a pozabierawszy torby na plecy a do rąk kostury, szli wszyscy o żebranym chlebie nietylko do cudownych miejsc swego własnego kraju, ale nawet do Rzymu, i het aż do samej Jerozolimy, gdzie to Chrystus Pan cierpiał i umarł na krzyżu.

Owoż o jednej takiej świątobliwej pątniczce chciałbym wam tutaj po krótkości opowiedzieć.

Za czasów Zygmunta III króla polskiego, żyła w miasteczku Kenty, co to leży niedaleko Krakowa w obwodzie wadowickim, pobożna sierota, co to ją wszyscy nazywali Ludwiną. Dzieckiem jeszcze odumarli ją rodzice, a pan Bóg, który się i najmniejszym wróblem opiekuje, nie dał zaginąć sierocie. Nie mogąc jeszcze innym sposobem zarobić sobie na kawałek chleba, pasała Ludwina zrazu ludzkie gęsi, a kiedy już na dojrzałą wyrosła dziewuchę, najęło ją sobie kilku gospodarzy za pastuszkę do swego bydła. Ależ bo to i szukać potrzeba było drugiej takiej pastuszki, jak to była Ludwina. Teraz miły Boże serce kraje się człowiekowi, gdy uwidzi, jak to swawolni pasterze z próżniactwa i zbytków uganiają na polu za biedną chudobą, i zdziwiają się nad nią różnym sposobem. Ludwina bywało nie uderzyła bydlęcia za nic w świecie, a o krówki swoje lepiej dbała, aniżeli o siebie. Kiedy inni chłopcy i dziewczęta nieprzystojne żarty na łące stroili albo ptaszkom gniazda zabierali, to Ludwisia spiewała sobie godzinki i zbierała prze-

śliczne kwiatki i jednemi stroiła obraz Matki Boskiej w kościele farnym, a z drugich wiła piękny wianek i zasadzała go znowu na głowę Matki Boskiej, której kamienna figura stała przy drodze z Kent do Krakowa.

Gdy tak Ludwina pewnego razu zbierała sobie kwiatki i spiewała godzinki, przechodziło drogą do Krakowa kilkanaście kobiet, spiewając nabożnie litanję do Matki Boskiej.

— Niech będzie pochwalony!... pozdrowi ich Ludwina.

— Na wieki wieków — odrzekną kobiety.

— A gdzie to Pan Bóg prowadzi?

— Idziemy do Rzymu, do grobu świętych Piotra i Pawła.

— A nie wzięlibyście mnie ze sobą? zapytała się ich dalej Ludwina.

— Jeżeli tylko masz zdrowe nogi i chęć po temu, to przyłącz się do nas, a będzie nam w kompanii weselej.

Uradowała się wielce pobożna Ludwina z tego szczęśliwego trafunku, i bez długiego namysłu puściła się razem z pątniczkami w daleką podróż. Szły więc owe pątniczki przez piaski i laski, przez góry i rzeki, i zaszły nareszcie po wielu trudach do samego Rzymu. Jest ci tam w tym Rzymie jeden polski kościół świętego Stanisława, i do tego kościoła dopytały się też najprzód owe pątniczki, gdzie ich polscy xięża bardzo mile powitali. Co to była za radość owych pątniczek, kiedy po świętej spowiedzi i komunii zaprowadzili ich nareszcie owi xięża do kościoła świętego Piotra i Pawła. Kościół bo też to kościół, o jakim się żadnemu z nas nawet nie śniło. Cały dzień od świtu do zmroku trzeba by go oglądać, i jeszcze człowiek nie pozna dobrze całego domu Bożego. To też i owe pątniczki zwiedzały go kilka razy, a gdy już wszystko co tylko mogły oglądnęły, i otrzymały błogosławieństwo, które sam ojciec święty z ganku kościelnego pobożnemu ludowi udziela, wyszły z powrotem do domu. Jedna tylko Ludwina nie mając ani rodziców ani krewnych w ojczyźnie, rozstała się z płaczem ze swemi towarzyszkami, i została w Rzymie. Tutaj dopiero zaczęła prowadzić świątobliwe życie, jak tego już dawno pragnęła, spędzając czas na ustawicznej modlitwie i pokucie. Najwięcej przesiadywała ona w kościele świętego Stanisława. Co ranka

zamiatała go czysto i ścierała prochy, a potem sprzedawała i zapalała ofiarki, zbierała podczas mszy do puszki grajcarki, a resztę dnia siedziała modląc się na kamiennej ławeczce w babińcu, gdzie jej przechodzący ludzie jałmużnę rzucali. Skoro nadeszło południe i kościół zamknięto, udawała się Ludwina prosto do klasztoru OO. Dominikanów, którzy znając jej pobożność przysyłali jej co dnia z refektarza dostateczny posiłek. Po kilkunastu latach takiego cnotliwego życia zapisała się Ludwina do bractwa świętego Franciszka pod nazwiskiem tercyarek i przywdziała na siebie habit zakonny. Trzeba zaś wiedzieć, że i teraz jeszcze istnieje to bractwo tercyarek, i to u nas w Polsce. Dawniej musiała każda tercyarka nosić podobny habit jak xięża Franciszkanie i opasywać się paskiem białym, teraz zaś, jeżeli się jaka panna lub wdowa do tego bractwa zapisze, to dostaje od XX. Franciszkanów także taki biały poświęcany pasek, jaki oni sami noszą, którym to paskiem musi się zawsze opasywać i pewne modlitwy co dnia odmawiać, a za to dostępuje różnych łask za życia i po śmierci.

Jako tercyarka prowadziła Ludwina jeszcze pobożniej swój żywot, umartwiając swoje ciało postem i różną niewygodą, a z uzbieranej jałmużny biedniejszym chętnie udzielała wsparcia. Sława świątobliwego jej życia rozeszła się po całym Rzymie, i ze wszystkich stron cisnęli się do niej ludzie polecając się świętym jej modlitwom. Wielkie też cuda działy się za jej przyczyną: słabi przychodzili do zdrowia, a nieszczęśliwi doznawali pociechy w swoich frasunkach i utrapieniach.

Długo jeszcze żyła pobożna Ludwina na pociechę całego Rzymu, a mając lat 60 rozstała się z tym światem 23 kwietnia 1623 roku, więc temu bez mała dwieście lat i czterdzieści.

Po jej śmierci cały Rzym opłakiwał ją rzewnemi łzami, a lud tak się tłumnie cisnął do jej ciała, że ją trudno nawet było pogrzebać. Z wielką czcią i uszanowaniem zaniesiono jej ciało do polskiego kościoła świętego Stanisława, i tam je pochowano po lewej stronie ołtarza świętego Jacka, gdzie ją dotychczas wszyscy za świętą poczytują, i różnych cudów za jej przyczyną doznają.

Módlmy się i my do tej błogosławionej Ludwiny, ażeby i ona królując w niebie między świętymi polskimi patronami wstawiała się za nami do Najśw. Panny Maryi, i wyjednała zbawienie dla swoich krajanów i dla tej naszej ziemi ukochanej.

Jacenty z Magierowa.

Rozmowa Jakóba z sąsiadem.

— Co tam słychać gazdowie?
— Bieda u nas, odpowie.
— A dla czego to bieda?
Bo pijecie u żyda.
Większe macie zagrody,
Większe u was dochody,
Macie lasy i błonie,
Lecz to w karczmie utonie.
Oj szyneczek u żyda,
To nieszczęście i bieda.
Kościołek wam się wali,
Wyście karczmę stawiali,
A na Boga sąsiedzi
Jak tam pleban wasz siedzi,
Jak się biedzi chudzina,
Dyć budynków tam niema.
Taka ziemia bogata,
Czy jest dobra tam chata,
Czy jest komin na dachu?
Jabym zginął ze strachu,
Co wy ludzie robicie
Takie nędzne wieść życie.
Ledwieś zmłucił korzec żyta,
Idziesz przepić ta i kwita.
Dajcie pokój Jakubie,
Słuchać tego nie lubię,
U nas zawsze tak bieda.

— Już ja to sam widzę,
Czasem się i zawstydzę,
Ale trudno, człek stary
Przywykł do tej psiej pary.
Zresztą w chacie wciąż bieda,
Więc się idzie do żyda.
Wnet gorzałka się zjawi,
To się człowiek zabawi,
Jakoś prędzej dzień zleci
Jak się we łbie zaświeci.

— Oj wstydźcie się, czy wiecie
Jakie u nas jest życie?
Jest w stodole, w oborze,
Jest pełniutko w komorze.
Są w kieszeni i grosze,
I wszystkiego po trosze,
Człowiek nie wie o biedzie,
Nie wie także o wstydzie.
Było jedno żydzisko
Gdzieś przy drodze tu blisko,
Ale nikt ta nie chodził,
Mało żyd się nie zgłodził,
Więc się wyniósł zawczasu
I uciekał jak z lasu.
My zaś w święto, w niedzielę,
Wprzód bywamy w kościele,
Po południu gromada
U jednego sąsiada
Poschodzi się spokojnie,
I nagwarzy dowolnie,

Jakby złemu zaradzić,
Gdzie trza drzewka posadzić,
Co xiądz mówił w kościele,
Czyje będzie wesele,
I tak jakoś się żyje,
Choć się wódki nie pije.
Jak się trafi wesele
To jest w domu, w kościele,
Wesoło, przyzwoicie,
Aż miłe takie życie.
I dziewuchy u nas śwarne,
I kobiety gospodarne,
Nie wyniesie ćwierci z domu
Na gorzałkę pokryjomu.
Panowie nas też szacują,
O bo i oni miarkują
Kto wart tego na świecie.
Wy jak bydło żyjecie.
-- Nie wstyćcież mię, jeno wrócę
Pić przestanę, żonę skrócę
A da Pan Bóg za dwa lata,
Inna będzie u mnie chata.

Antoni Makoski,
wieśniak z Chronowa.

Jak Maciej oduczył Jędrka kłamania,
czyli
Historya o okrótnym psie i cudownym moście.

Łońskiego lata powrócił Jędrek syn Maciejów na urlop do domu. Już sześć lat było, jak go wzięli do wojska jeszcze młodym chłopakiem, więc od tego czasu nie widzieli go ojcowie. Teraz kiedy wrócił do domu, nie poznali go wszyscy. I wyrósł jak dąb, wąsiska mu urosły kiejby wiechy nad szynkiem Moszkowym w miasteczku, ot nie wiele gadając zrobił się chłopisko setny. Także dobry był człek, jeno że się trochę popsuł w wojsku, a najbardziej że się kłamstwa wyuczył okrótnie. Jak nieraz zacznie rozprawiać dziwy różne, bajki że aż śmiech bierze, historye jakieś zakazane — to ludzie jeno głowami kiwają i pomrukują: a niechże cię pływaczu; zaś co uczciwszy gospodarz, to głośno mu powie: at nie kłamałbyś Jędrku, boć to jeno grzech i obraza Boska a nic więcej. A Jędrek gada swoje i gada, i jeszcze klnie się że szczerą prawdę mówi.

Markotno to było Maciejowi staremu, bo to był człek zacny jak się patrzy, a także był dawny wojskowy, bo jeszcze z Polakami razem bijał Moskali jak człek rycerski. Owoż gadał on na rozum Jędrkowi, aby zaniechał tego kłamania, nieraz

nakrzyczał na niego, ale wszystko nic nie pomogło, i Jędrek po dawnemu kłamał jak z rejestru. Aż razu jednego trafiła się Maciejowi dobra okazya, aby kłamcę dobrze zawstydzić i oduczyć kłamania.

Raz w lecie poszli obaj rano z kosami na łąkę, aż na drugi koniec wsi pod lasem; było kawał drogi do tej łąki, i trzeba było iść przez rzekę za wsią, na której nowy całkiem most postawiła gromada. Idą więc obaj, a Jędrek po dawnemu zaczyna kłamać przeróżne historye.

— Zaś wiecie tatulu — powie on do ojca — jaka mi się dziwna historya wydarzyła w Italii, kędy my chodzili na wojaczkę.

— A zaś jakie znowu kłamstwo nowe przyszło tobie do głowy — pyta Maciej.

— Gdzie tam kłamstwo tatulu — powie Jędrek — zaś prawda jeno szczera. Kiedyśwa przyszli do Majlandu...

— Do Medyolanu Jędrku — przerwał ojciec — tak nazywali to miasto nieboszczyk nasz pan dziedzic, który bywał w onem mieście za dawnych lat.

— Ano więc do Medyolanu kiedyśwa przyszli, więc dali mi kwaterę u jakiegoś Włocha okrótnego, który miał chałupę ogromną na ulicy ciemnej i takiej ciasnej, że ledwo dwoch ludzi mogło przejść koło siebie.

— No to dziw taka ulica — powie Maciej — i jeszcze nie widziałem takiej w mojem życiu, choć ta człek nie mało świata zbiegał.

— Powiadam tatulu że to najpewniejsza prawda; jeno nie wszystko jeszcze, a jak wam opowiem dalej, to może i uwierzyć nie zechcecie takie ja dziwa widziałem, i ja sam nie wierzyłbym takiej gadce, gdybym na moje własne oczy nie widział.

— No i cóż takiego — pyta Maciej, a jakoś uśmiechał się pod nosem złośliwie.

— Zaś tatulu — pocznie Jędrek mleć językiem jak stara Walentowa, co to mieszka w trzeciej chacie od kościoła na lewo — zaś tatulu powiadam wam że to dziw okrótny. Jak ja tylko przyszedłem do onego domu wielkiego na kwaterę, aż tu w sieni stoi coś niby koń a niby wół, a jeszcze większe

nawet, bo caluteńką sień zastąpiło. Patrzę ja co to jest, aż tu jak nie szczeknie i nie zawyje ona potwora — miły Boże! to mnie ciarki przeszły od stóp do głowy, i aż mi gwer wyleciał z ręki.

— Zaś mój Jędrku — powie Maciej — kiedy już nie możesz zaprzestać kłamstwa, to choć mów po ludzku jak Bóg przykazał. Coż to znowu za g w e r, i czy nie możesz nazwać po polsku i powiedzieć karabin.

— No więc karabin — powie zawstydzony Jędrek — i wnet zacznie pływać na nowo. Ale to nie kłamstwo tatulu, to już ja wam powiadam że nie kłamstwo, i pewnikiem tak było wszystko jak ja mówię. Otóż kiedy ona bestya ryknie...

— Więc ryczała a nie szczekała? — pyta Maciej.

— Zaś gdzie tam — mówi Jędrek — bo to i ryczało i szczekało razem, a wszystko tak strasznie, że już nie wiedziałem co ze sobą poradzić. Więc jak zachuczy, to mało nie skamieniałem ze strachu, i mało co nie upadłem, choć ja ta nie żaden tchórz, i nic mnie łatwo nie przestraszy. Więc pytam gospodarza, co to za bestya? A on mi powiada że to pies, i taki byłto psisko jeno okrótny, a już takiego nie widziałem jeszcze w mojem życiu.

— A to dziw prawdziwy — powie Maciej — bo i ja nie widziałem i nie słyszałem nigdy o takim psie. Ale powiedz mi Jędrku, jakże ty rozmówiłeś się z gospodarzem, kiedy on Włoch, a ty po włosku nie umiesz gadać?

— A to już na migi rozmówiliśmy się — powie Jędrek — i gospodarz pokazał mi palcem, że to pies a nie insze bydle.

— To dziw także — mówi Maciej — jak on tobie na migi pokazał palcami że to pies, i jak ty potrafił zmiarkować to pokazanie.

— Ba tatulu, to człek nie jednego nauczy się we wojsku, coby w chałupie nigdy nie zmiarkował.

— Jużci że nauczy — mówi Maciej — a najbardziej kłamstwa.

— Gdzie zaś — powie Jędrek — toć to prawda, żebym tak zdrów był, i powiadam wam tatulu, że ja na własne oczy widział tego psa, który był większy jak nasz koń siwy i wię-

kszy nawet jak ta okrótna szkapa pana ekonoma. Toć ja z początku oczom moim nie wierzył, alem się potem przekonał, że tak jest na prawdę.

— No i cóż więcej jeszcze powiesz o tym psie? — pyta Maciej.

— Ha tyle wam powiem tatulu — mówi Jędrek — że to iście pies, i jak tam dłużej zostałem na kwaterze, to się psisko tak ze mną oswoił, że leżał przy mnie i łasił się jak nasz Burek.

— A to piękna historya — rzeknie Maciej — i zaczął się śmiać na głos.

— Zaś tatulu myślicie, że ja bajki prawię — rzecze Jędrek — a toć to prawda najświętsza, i już ja nie wiem jakbym miał wydziwiać przed wami; bodajbym tak zdrów był, że to prawda, bodajby...

— Daj spokój Jędrku i nie przeklinaj, toć ja wierzę — rzeknie Maciej — wszędzie można znaleźć dziwa, i nie szukając daleko, ot w naszej wsi jest także dziwo, o którem ty jeszcze nie wiesz. Patrzajno ten most na rzece, kędy będziemy wnet przechodzić, toć nie ma jeszcze dwa lat jak postawiony.

— Owa wielkie dziwo — mówi Jędrek.

— No pewnie że dziwo, jeno nie wiesz jeszcze jakie — rzeknie Maciej — Oto patrzaj co się dzieje. Most ten jest taki cudowny, że jak tylko idzie kto przez niego, który pierwej skłamał, to złamie nogę pewnikiem.

— Gdzie zaś — powie Jędrek — to bajki.

— Mój synu — mówi Maciej — a czy to ja tobie bajki kiedy prawił? Toć tylko taki chłystek jak ty wymyśla kłamstwa, co się na nic nikomu nie zdadzą. A kiedy mnie nie wierzysz, to zapytaj sołtysa Szymona, i Jacka Zagrodnika i Walentego Cieciurę i Wojciecha Kobzę, także zapytaj całej gromady, co ci powiedzą, a będziesz wiedział prawdę. Zaś teraz radzę ja tobie, abyś dobrze pomiarkował, czy dziś nie skłamałeś, bo taki szkoda nogi.

Jędrek aż się poskrobał w głowę i bardzo mu było markotno, bo choć sam łgarz był doskonały, przecież łatwo dał się zbałamucić, i uwierzył każdej bajce. Więc teraz na prawdę

myślał że to jaki most cudowny, i zafrasował się okrótnie o nogi, aby nie połamał. Zaś iż było niedaleko mostu, więc zacznie iść powoli i mówi do Macieja.

— A jakto ja mówił tatulu o owym psie? Bo widzi mi się że był mniejszy jak nasz koń siwy.

— E gdzie mniejszy — powie Maciej — toć mówiłeś że większy od ekonomskiej szkapy.

— Ano, to już ja się pomylił — powie Jędrek — bo pewnie większy nie był, a zda mi się że chyba taki był jak wasza krasula. Ale tatusiu czego tak prędko biegniecie.

— Mój Jędrku, toć nie ma czasu — mówi Maciej — słonko już wysoko, kośby jest piękny kęs, i roboty dostatek. Ale powiadasz, że on pies nie był tak wielki jak nasz siwek?

— Pewno że nie tatulu — zaczął prędko tłómaczyć Jędrek — i nawet taki nie był jak nasza krasula. Chybaby najwięcej tak wielki, jak łysa jałowica Wojciecha.

— No, no — mówi Maciej — to zawsze jeszcze był psisko wielkie, i takiego także nie widziałem ja na moje oczy.

— E czemu tatulu, możeście i widzieli — mówił Jędrek — bo jak sobie dobrze przypominam, to ten pies już chyba taki był jak cielak od naszej krasuli.

Kiedy to mówił Jędrek, przyszli już do mostu i trza było przechodzić przez niego. Maciej szedł naprzód i mówi:

— Więc był taki pies jak nasz cielak? Ano dobrze, ale pamiętaj Jędrku na most.

Powiedziawszy tak stąpił już Maciej na most. Chwyci go Jędrek przestraszony za sukmanę i rzeknie:

— Gdzie tam tatulu, czekajcie. Ot powiem wam, że ten pies był sobie tak całkiem zwyczajne psisko, niby nasz Burek.

Wtedy roześmiał się Maciej i powie:

— Widzisz kłamco jaki ty głupi. Toć tylko ty mógłeś zmyślić bajkę o jakimś psie wielkim, i chciałeś aby tobie każden wierzył. Wiedziałem ja dobrze że to kłamstwo, a na twój wstyd powiedziałem ci ową bajkę o cudownym moście, jakiego także nigdzie nie znajdziesz. Żebyś miał rozum, tobyś był temu nie uwierzył, a jeszcze bardziej nie kłamałbyś bajek o psach. Pamiętaj sobie, że jak jeszcze kiedy będziesz kłamał przed ludźmi, to

całej gromadzie opowiem twoją historyę z mostem, i będą się wszyscy śmiać z ciebie.

Na to gadanie zawstydził się Jędrek okrótnie, i obiecał że już nigdy kłamać nie będzie. Więc uczynił tak jak obiecał, i od tego czasu był z niego chłopak uczciwy i rozsądny, a wnet ożenił się, uwolnili go od wojska, i jest dziś gospodarzem jak się patrzy.

Piękne przykłady.

Wdzięczny kmieć.

Wielką prawdę powiedział Jacenty z Magierowa pisząc o parafii w Mościskach, że nauki tyle człowieka nie naprawiają, ile dobry przykład. Bo jużcić niejeden kiedy słyszy o pięknym uczynku, to pomyśli sobie: mógł ten, mógł ów, czemubym i ja nie miał tak uczynić, coby mię ludzie pochwalili. I tym sposobem wystrzega się błędów, które popełniał, wstępuje w ślady dobrych ludzi i staje się coraz lepszym. A iż przykład, który wam tu podaję, jest piękny — weźcież go sobie do pamięci.

Wiadomo każdemu, że tego roku mieliśmy bardzo ładne lato. Nie było grzmotów i deszczu, a natomiast przygrzewało słonko i powiewał wietrzyk, że aż ochota brała przejść się na przechadzkę. Porobiwszy tedy wszystko należycie, wyszedłem nieraz ku lasowi albo w pole — ale na jednej takiej przechadzce dziwne miałem zdarzenie. Działo się to w sąsiedniej wsi od naszej, gdy właśnie byłem u mojego krewnego na chrzcinach, bawiąc kilka dni u niego — zaś prawie w połowie miesiąca września.

Owoż powracając dnia jednego do domu, zaszedłem przed drewniany kościołek w około staremi lipami osadzony i zacząłem mu się przypatrywać nie znając go dokładnie.

W tem słyszę jakiś płacz i szeptanie pacierza. Idę zaraz w ową stronę i widzę przed kaplicą do kościoła przybudowaną klęczącego człowieka, który płakał.

Długo stałem przemyślając, coby to znaczyć miało? aż gdy powstał na nogi człowiek, zbliżyłem się do niego i pytam:

— Mój człowieku! powiedzcie mi, czy to jest kaplica nowo wybudowana?

— A tak, jest kaplica — odrzecze uprzejmie — fundacyi gromady i naszego miłościwego pana dziedzica.

— A teraz powiedzcież mi dlaczego tak płaczecie i zawodzicie — zapytałem znowu — czy macie jakie zmartwienie, może ja was pocieszyć mogę?

— I pokażcież mi, moi mili — rzecze do mnie — który człowiek na świecie jest bez zmartwienia? A ja jakże nie mam zawodzić i płakać, utraciwszy najdroższego sąsiada, co mi tyle uczynił dobrego!... Oj była to dusza, było serce ze złota! — dodał z płaczem.

— Dawnoż on umarł? — rzekłem do niego.

— Właśnie już rok na schyłku jak się odbył pogrzeb — odpowiedział — a mnie do dziś dnia tak żal za nim, że gdy wspomnę na niego, bez łez obejść się nie mogę!

— I cóż wam takiego dobrego uczynił, że wam tak przykro za nim? — odezwałem się po chwili.

— Otóż widzicie tak się rzecz ma. Poszedłszy na odpust do Kalwaryi, nie było mię prawie dwa tygodnie w domu. W owym tedy czasie wybiegła moja dziewucha do rzeki i kąpiąc się poszła na głęboką wodę i utonęła. Na szczęście spostrzegł to mój sąsiad, skoczył we wszystkiem do wody i wydobywszy moje dziecko, za pomocą innych ludzi tak długo ją ratował, aż dziewczyna przyszła do siebie. Lecz jakże mi boleśnie było dowiedziawszy się o nieszczęśliwym wypadku, gdym sąsiada nie zastał przy życiu, aby mu podziękować! Teraz za to póki życia z wdzięczności będę się modlił do Boga za jego duszę, aby otrzymała niebo, bo na co innego nie stać mię biednego człowieka. Nie tylko ja, ale cała wieś go żałuje, albowiem wszyscy znali jego dobroć i szlachetność!

— A nie ma to żony, albo dzieci, cobyście się im za niego odwdzięczyli? — przemówiłem.

— Oj niema ci niema, już dawno wszyscy pomarli, tylko on jeden żył jeszcze, a miał już pono do sześćdziesięciu latek —

odrzekł wieśniak i ocierał sobie rękawem zapłakane oczy — a mnie się tak zrobiło markotno, że żegnając go miałem łzy w oczach.

Niebawem kilka zaledwie minęło dni po owem zdarzeniu, gdy dowiaduję się, że nadeszła rocznica śmierci poczciwego wieśniaka i że odbędzie się żałobne nabożeństwo sprawione przez onego chłopka, którego przy kościołku zastałem.

Jakoż dnia 5 października zeszli się ludzie do kościołka i modlili się za duszę Walentego, bo tak zmarłemu było na imię.

Po nabożeństwie uściskałem fundatora nabożeństwa i rzekłem do niego:

— Wdzięczność wasza podoba się panu Bogu, dlatego też udzieli On Walentemu spokoju wiecznego, którego mu z całego serca życzycie. I w kilka dni potem wyjechałem z onej wioski.

Bądźcież i wy, drodzy bracia, wdzięcznymi za dobrodziejstwa i łaski wyświadczane, pamiętając, że

Wszystkie cnoty są piękne, lecz wdzięczność tak droga,
Że jedna może człeka przybliżyć do Boga.

Józef z Bochni.

Dobrzy ludkowie.

Czytuję ja zawsze Dzwonek — i bardzo mi się do serca przypadł, bo też tam w nim wiele pożytecznych rzeczy człek się dowie. Z łaski Najwyższego znowu jeden tom złożyłem i cieszę się że nadal wychodzić będzie, bo też właśnie postanowiłem o dobrych ludziach napisać, dla przykładu drugim.

Michał Konował, człek uczciwy mieszkał w Bueniowie w obwodzie Tarnopolskim wraz z żoną swą kobieciną Agnieszką, a liczyli już oboje po pięć krzyżyków. Nie byli ci oni bogaci, lecz pracując ciągle żywili siebie i kilkoro już dorosłych dzieci. Obowiązki małżeńskie wypełniali należycie, dla tego też Bóg z nimi był.

Przyszedł nareszcie czas i zmarło się naszej Agnieszce. Wielki to był smutek dla Wojciecha, lecz tak się stać musiało, bo to była wola Boska. Czekała jednak Wojciecha jeszcze przykrzejsza chwila, bo do roku po śmierci żony umiera najstarszy syn i córka już zamężna, która zostawiła dwie sierotki. Łzy mi się sznurkiem puściły, gdym usłyszał jak dwie sierotki na matkę wołały, a ona już bez duszy. Starość naszego Wojciecha już nie wytrzymała, bo w trzy dni po pogrzebie córki umarł — a sześcioro sierot zostało na Opatrzności Boskiej. Działo się to akuratnie przed żniwami.

Już nasz Wojciech spoczywa w grobie wedle żony i dzieci a w jego chacie radzą zgromadzeni sąsiedzi o biednych sierotach. Radzili długo aż im Wawrzyniec Stangret gospodarz na całą wieś przerwał i tak się odezwał:

„Moi gazdowie, już pewnie u każdego z was konopie wybrane a oto pójdźcie i popatrzcie się, że tutaj jeszcze nie ruszane. W Imię Boga chodźmy więc wszyscy i poratujmy te biedne sieroty. Posłuchali, a po chwili już wszystkie konopie były wybrane. Bóg zapisał ten dobry uczynek do złotej xięgi a ja dla nauki drugich do Dzwonka napisałem.

K. T.

Rady gospodarskie.

1. Jeszcze jedna nauka o nawozie z kości.

W szóstym tomie pisałem wam, moi mili gospodarze, aż dwa razy o nawozie z kości, i pokazałem wam, iż taki nawóz jest bardzo dobry, zaś lepszy nawet od wszystkich innych. Pisałem wam także, iż za granicą kości na nawóz mielą po młynach osobnych, które do tej sprawy naumyślnie budują, bo tylko mąka z kości używa się za nawóz. Takie młyny trudno na razie stawiać, a iż nawóz z kości jest każdemu gospodarzowi potrzebny, więc wymyślili ludzie nowy sposób, aby kości na nawóz przysposobić. Jestto bardzo łatwy i tani sposób, więc opiszę go wam na naukę i poradę.

Otóż robi się tak. Trzeba układać warstwę nawozu końskiego, a na nią znowu warstwę zwykłych kości. Potem znowu warstwę nawozu i warstwę kości, i tak długo jak wam starczy jednego i drugiego. Każda warstwa ma być wysoka na jedną stopę. Jak już stos ułożony, zostawić go spokojnie na dłuższy czas, i tylko kiedy wielkie posuchy bywają, należy podlewać wodą albo krwią bydlęcą. Jak sobie taki stos przez cały rok spokojnie postoi, jest już nawóz gotowy. Można to poznać w ten sposób, że stos będzie o połowę niższy jak z początku, bo koński nawóz zmiękczy kości tak, iż się na mąkę rozpadną. Takim nawozem możesz miły gospodarzu śmiało gnoić pole, a urodzi ci się zboże śliczniuchne, czego wszystkim wam życzę od pana Boga.

---

2. Jak można dobrze przechowywać owoce i jagody?

Zda mi się iż każdy ogrodnik chętnie posłucha tej nauki i rad będzie dowiedzieć się o niej. Bo też to niemała sztuka, aby jagody przechować na zimę dobrze, i aby one wyglądały świeżo i pięknie. Różne na to opowiadają sekreta i sposoby, a przecież mało który udaje się dobrze, zaś nikt nie potrafi całkiem pięknie przechować owoce, a jeszcze bardziej jagody. Otóż wyczytałem ja teraz jeden doskonały sposób na przechowywanie jagód, i podaję go wam do spróbowania i do użytku.

Jagody takie, które chcecie przechowywać na zimę, należy najpierw długo zostawiać na łodydze, i to choćby do pierwszego mrozu, niech całkiem prześcigną. Wtenczas odcina się zdrowe jagody ostrym nożem, i na kilka dni zostawia się je w zimnej izbie. Zaś potem obwijać je należy lekko w zwykłą bawełnę, której wszędzie łatwo dostanie, i układać w naczynia blaszane albo szklanne, ale także lekko, aby się nie pogniotły. Potem przytyka się naczynie, i zalepia nakrywkę żywicą, a to na to, aby powietrze nie szło do naczynia. Kiedy już wszystko skończone, trzeba naczynie schować do izby zimnej ale nie mroźnej, i tam już niech spokojnie stoją aż do użytku. Także jabłka i gruszki można doskonale przechować, kiedy je obwinie się w bawełnę i zostawi spokojnie w zimnej izbie. Wszyst-

kie takie owoce nie tylko zachowają się dobrze i świeżo, ale będą mieć nawet barwę piękną, jakby je dopiero z drzewa zerwał. Uważcie sobie moi mili, jakto każdy chętnie kupi taki owoc, i dobrze za niego zapłaci, a tak wrócą się koszta i człek uczciwie może dobrze zarobić.

---

3. Jak można mieć dobre drzewa owocowe na złym gruncie?

Kiedy już mowa o owocach, niezawadzi opisać tu, jakim sposobem można w złym gruncie mieć piękne drzewa owocowe. Do tego czasu myśleli wszyscy, że na złym gruncie tak powinno się sadzić drzewa, aby wielki dół wykopać, napełnić go dobrą ziemią, i dopiero wtedy sadzić drzewo. Zaś to na nic się niezdało, bo jak drzewo urośnie i puści korzenie, to im brakuje miejsca w dobrej ziemi, i muszą leźć w zły grunt, więc niebawem usychają i całe drzewo na nic idzie. Otoż daleko lepszy i pewniejszy jest następny sposób.

Najpierw nie trzeba sadzić drzewa głęboko, ale płytko. Zawsze znajdzie się na najlichszym gruncie warstwa dobrej ziemi, a kiedy jej niema, toć zawsze łatwiej z wierzchu nałożyć ją. Otóż posadziwszy drzewko płytko, należy korzenie dobrze zasypać i obłożyć dobra ziemią. Dobrze jest także, aby ziemię ponad korzeniami takiego drzewka obkładać przez parę lat liściem, a w zimie nawozem, bo to użyzni ziemię. Zaś na każden sposób należy zawsze, nawet i w dobrym gruncie sadzić drzewa płytko, bo korzenie będą się mogły dobrze rozrastać w najlepszej ziemi, a toć korzenie najważniejsza rzecz u drzewa.

RÓŻNOŚCI.

Dobra rada. Dla wszystkich furmanów jest taka dobra rada do jechania, i składna bo wierszami, a każdy powinien o niej pamiętać:

Gdy ujedziesz milę,
Postój koniom chwilę;
Gdy ujedziesz trzy,
Oczy koniom wytrzyj;
Gdy ujedziesz sześć,
Daj co koniom zjeść.

Wydawca odpowiedzialny: E. Winiarz.